

1rzy Brozskiewicz należy do bardzo płodnych dramaturgów naszego miasta. Jego piarstwo sceniczne odpowiada stylowi Teatru Ludowego z Nowej Huty. „Imiona władzy” zapoczątkowały ściśle więzi pomiędzy teatrem, kierowanym artystycznie przez Skurzanekę i — rodzajem twórczości dramatycznej, jaki reprezentuje kierownik literacki tej sceny.

Nie dziwnego, że teatr mając niejako „pod bokiem” swego dramaturga nie musi szukać współczesnego repertuaru (i to polskiego!) po całym kraju. Autor „Imiona władzy” spadł prawie jak z nieba Teatrowi Ludowemu, który mocno i konsekwentnie podkreśla wystawianymi sztukami swoje założenia ideowo-artystyczne. Jakież to założenia? — Problem WŁADZY i wszystkie jego niuanse — zarówno w znaczeniu rodzimym, jak i ponad granicami — uogólnionym.

Brozskiewicz ma ambicje tworzenia dramaturgii politycznej przede wszystkim. Ze skłonnościami do publicystyki na scenie i sięgania po kształt dramatyczny moralitetu. Przy tym, znajdziemy w jego sztukach sporo „myśli filozoficznych” jakby nigdy... wydumanych przy stoliku kawiarnianym. I to — wspólnie z inscenizatorami oraz reżyserami teatru. Stąd owe treści i formy nabyły gładko przylegają niekiedy do ustawionego w porządkach dzieł w teatru — „szkieletu” programowego teraźniejszości — Skurzanek — Krasowski — Szajna.

Im bardziej pogłębiała się współpraca tej kierowniczej grupy sceny nowohuckiej z bliskim im artystycznie pisarzem — tym więcej język teatralnych rozwiązań „filozofii władzy” stawał się skrótowy, jasny dla inscenizatorów — ale równocześnie coraz mniej przeżyty, uświadomiony i aluzyjny dla... WIDZA.

Autor, reżyser oraz scenograf — porozumiewali się z sobą doskonale, więc ich ambicje w tej sytuacji koncentrowały się głównie w nadawaniu coraz trudniejszych form (jako krokom naprzód) każdej, wystawianej kolejno sztuce „własnego” pisarza. Bo, wydaje się — że TEATR w jakiś sposób dopingował Brozskiewicza, aby swój warsztat dramaturgiczny — i tak przecież wyścigającą czuły na „zamówienie” tegoż teatru — jeszcze bardziej wciągał w krąg ścisłej umowności „standartowych haseł” artystycznego programu działania.

I oto — wystąpiły przed widownią, jak mi się zdaje —

BAR... PEŁEN WSZYSTKIEGO

pewne, niebezpieczne dla dalszej drogi teatru — zjawiska. Twórcze ambicje stopniowo ząwężają krąg odbiorców sztuki. Powstaje coraz grubszy mur intelektualny pomiędzy spekulacjami autorskimi-reżyserskimi i widzami...

Przykładem tego — ostatnia sztuka Broszkiewicza „Bar wszystkich świętych”. Sprawa tak aluzyjna, że ów dramat można by nazwać dramatem schematów. Albowiem każda postać „Baru” jest właściwie szufladką, gdzie zmieści się — na zasadzie indywidualnego odczucia odbiorcy właściwie wszystko.

Wykładnikiem filozoficznym sztuki stają się bowiem powtarzane wielokrotnie podczas spektaklu słowa Tancerza, że człowiek ma takie NIEBO, jakie mieć chce.

Broszkiewicz wprowadza widza do Baru, który... nie jest barem, a może być Rajem, Hadesem — jak równieź specyficzną organizacją władzy. Obowiązują w tym „państewku” szczególne (choć znane nam) prawa: terror i wdzieranie się w wewnętrzne sprawy „nowych ludzi”, zaplątanych przypadkiem między bywalców Baru. Można więc zaobserwować „krzyż” miłości i zaufania — problemy postuśczeństwa, zbrodni — namiętności, nawet w sprawie aluzyjno-biblijnej.

Autor (a może reżyser?) pomieścił tu wszystko iu. niewiele. Sztuka niby czegoś szuka, ale w końcu powstaje stary schemat dramatu symbolicznego, jeszcze że żródeł Mästerlincka... Interesująca jednoaktówka została przeciągnięta w czasie (na 2 akty), straciła w nadmiarze symboliki swój dramatyczny walor.

Jak nadmieniałem już — pisarz i reżyser co nieco „prze-dobrył” sprawę. Z obejrzanych niedawno sztuk Broszkiewicza („Dziejowa rola Pigwy” w Teatrze Ludowym oraz „Głupiec i Inni” w Teatrze Śląskim) — „Bar wszystkich świętych” jest — przy wielu swoich zaletach w zakresie subtelności pisarskich najmniej klarownym dramatem i zanażło już „wykoncypowanym” literacko.

Reżyseria Krystyny Skuszanki utrzymywała wymiary pewnej niesamowitości — w których to wymiarach gubiły się nitki artystyczne do przysłowiolowego kłębka jasnej idei autorskiej.

Aktorsko, jak zwykle w Nowej Hucie — spektakl wyrównany. Szczególnie podobała mi się jednak Bronisława Gerson-Dobrowolska, b. interesująca w roli Marii Magdaleny. Także i Jan Güntner dobrze czuł się w skórze Pawła-rezonera, aczkolwiek ten zdolny artysta zaczyna powtarzać swoje poprzednie interpretacje.

Marian Garlicki ciekawie po malarsku rozwiązał atmosferę wnętrza „Baru” i pomysłowo wypełnił go manekinami.

Teatr Ludowy w Nowej Hucie. Jerzy Broszkiewicz: „Bar wszystkich świętych”. Reżyseria: Krystyna Skuszanka. Scenografia: Marian Garlicki. Muzyka: J. Broszkiewicz, w opr. J. Boka. — Oprac. choreogr. Henryk Duda.



Projekt dekoracji „Baru wszystkich świętych” — M. Garlickiego